

Jak by wychodząc naprzeciw tej zasadzie, już po wygranej reprezentacji Polski z Portugalią, część szturmujących Miodową 1 w Warszawie nieco ograniczyła ostrzeliwanie. Także minister sportu na chwilę przetaił oczy i stał się bardziej powściągliwy w fabrykowaniu oskarżeń. Zaczął dużo dokładniej studiować doniesienia licznych „wiewiórek”. A gdy jeszcze „chłopcy Beenhakera” zdobyli w Brukseli kolejne punkty w eliminacjach mistrzostw Europy, rozważnie zwlekał z nakazem wprowadzenia komisarza do kryjówki „leśnych dziadków”. Tylko niereformowalny Jan Tomaszewski nie dostrzegłszy koniunkturalnego odpływu „fali rewolucyjnej” wciąż miotał się w niedorzecznej retoryce. Zgodnie ze swoją chorobliwą strategią poszukiwał kolejnego wroga.

Ni to z gruszki, ni z pietruszki, tym razem ofiarą quasi-komisarza padł sam minister Tomasz Lipiec. Został skarcony za (podobno) tajne rozmowy z Michałem Listkiewiczem oraz uległość wobec Seppa Blattera i jego otoczenia ze światowej i europejskiej kamaryli. Ryk „pana Tomka” w dzienniku „Dziennik” był teraz szczególnie donośny i groźny, a dla ministra sportu wręcz skazujący: ... „Działalność pana Tomasza Lipca, największej ministerialnej miernoty, to całkowita hańba...Co spowodowało, że został skaprowany do drużyny Listkiewicza?”. W dzienniku „Fakt” z tej samej springerowskiej firmy postawiono upodlającą kropkę nad „i”: ... „**Najwyższy czas, by usunąć ministra niedorajdę...**”. To też ujęto w ramy redakcyjnej akcji „**Czyścimy polską piłkę**”.

Znowu mocno mi to zaleciało kloacznym fetorem, obezwładniającym jak musztardowy gaz – iperyt. To takie typowe dla wszystkich wcześniejszych publikacji na ten przykry temat. Inaczej, równie krytycznie pisać nie można? Odpowiedzialnym ludziom pióra nie wypada walczyć o czystość ściekami z rynsztoka. Wbrew tym odrażającym figurom językowym powoli na linii PZPN – Ministerstwo Sportu wykluwał się kompromis. To polubowne odstępstwo od eks-

tremalnej istoty sporu korzystne dla obu zwaśnionych stron. Czy będzie wartością trwałą? Tadeusz „Boy” Żeleński w swoich „Słówkach” w podobnych sytuacjach też miewał wątpliwości:

Tak to ludzie trwonią lata,  
 Że nie są jak brat dla brata.  
 Z tym największy jest ambaras,  
 Żeby dwoje chciało naraz.

Nadal więc targają mną mieszane uczucia. Jak długo potrwa ten od dawna oczekiwany rozejm? Czy atakujący i broniący wyzwolą się spod nacisku nieodpowiedzialnych doradców i wreszcie zrozumieją, że tak z jednej strony nie wszystko jest „cacy”, jak i z drugiej nie wszystko jest „be”. Czy potrafią myśleć twórczo, również pseudodziałacze na niższych szczeblach? Zaufają rozważce liderów czy wciąż będą tkwić w tym bezsensownym chocholim tańcu? Droga do rychłej sanacji w futbolu jest długa i trudna. Tam szkodliwych zaniedbań i zwykłych ludzkich barier psycho-fizycznych jest sporo, nie sforsujemy ich z dnia na dzień, jak przebakują filistrzy. Ale konsekwentne kroczenie tą drogą jest konieczne. Nawet kibice mają już dość kłótni i do znudzenia artykułowanych opinii o typach spod ciemnej gwiazdy, bezwstydnie żerujących na naszej pięknej gałęzi sportu. Nie zdemoralizowanych i nie ubabranych w korupcji jest nas znacznie więcej!

Skąd się biorą przestępcy i gdzie tkwią źródła dzisiejszych schorzeń? Dlaczego garstka pasożytów potrafi narzucać swoją wolę i powodować, że piłka nożna, ów największy teatr XX wieku, w tym następnym coraz wyraźniej zmierza w złym kierunku? Na pewno nie należy się tu doszukiwać winy w postępującej ewolucji systemów gry, doskonaleniu taktyki i większej wydolności organizmów. To są cenne wartości czysto sportowe. Zawodnicy lepiej grają, to i lepiej zarabiają! Odstępstwa od zasad „czystej gry” nie należy też upatrywać u prawdziwych miłośników futbolu i w zaostrzonych recenzjach mediów. Co najwyżej

pewne zastrzeżenia może budzić forma prezentowanych ocen. Ale to już taka słabość współczesnej prasy. Żadna moda nie trwa jednak wiecznie, przeto ufajmy, że i w tym środowisku, nie osłabiając pryncypiów krytyki, nabierze z czasem bardziej strawnych kształtów.

Futbol jest globalnym zjawiskiem społecznym, urzeka swoim pięknem, nawet najbardziej wymagającym estetom wzbogaca wyobraźnię i rozpala emocje, wyzwala całą gamę ludzkich uczuć. Ta dyscyplina sportu – właściwie rozumiana i z pasją pielęgnowana – jest więc w stanie zwalczyć również szowinizm, źle pojęty patriotyzm lokalny, pogłębiać integrację i umacniać narodową dumę. Ma ludzkie oblicze, jest wzorcowym przykładem demokracji i tolerancji, wypowiada walkę rasizmowi i wszelkiej przemocy fizycznej. Ma siłę łączenia, a nie dzielenia obywateli i różnych warstw społecznych.

Powoli te racje z coraz większym powodzeniem docierają do odradzających się stowarzyszeń kibiców o takiej właśnie twarzy. Może to przywróci wiarę wątpiącym, że futbol również w naszych czasach jest porywającym widowiskiem, sztuką tak cenną, jak niegdyś pojedynki rycerskie, rozgrywaną na świeżym powietrzu i przez największe wędrowne teatry. Techniczna maestria, szlachetna walka dwóch drużyn, kunszt sportowy graczy o zdrowym duchu i mocnym ciele, daje radość miliardom widzów na całym świecie. Stadion to nie jest miejsce dla wywoływania zła, a klub do generowania antysportowych wynaturzeń. To świątynie ludzkich marzeń! Emocji, ale i wyrozumiałości. Czystości intencji. Piłkarze w swej masie to rozumieją, a kibice zaczynają rozumieć. Kiedy te wzniosłe idee odrodzą się w łapskach drapieżnych menedżerów, w ptasich umysłach niektórych prominentów i sumieniach pazernych na trefne pieniążki sędziów piłkarskich?

Jedną z pierwszych jaskółek (jeszcze przed zwycięskim meczem Belgia – Polska w Brukseli), zwiastującą odcięcie się piłkarskiej centrali od daw-

ców i odbiorców łapówek oraz rozwikłanie przyczyn i skutków innych grzeszków, miało być kolejne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZPN. Ta praktyka też zaczyna nabierać kształtu „nieuleczalnej choroby”. Nic nie odbywa się teraz „normalnie”, nawet zebrania zarządu Związku coraz częściej są „nadzwyczajne”. To kłóci się z zapewnieniami pezetpeenowskich speców od wizerunku, że wreszcie zmierzamy w futbolu właśnie do „normalności”. Nie odpowiada mi taki styl realizowania wyborczych zobowiązań. W odpowiedzi słyszę zapewnienia, że w nadzwyczajnych sytuacjach wymagane są nadzwyczajne rozwiązania. Może więc pomysł z wprowadzeniem do PZPN komisarza nie jest dziełem szatana?

Podziwiam stabilność nerwów (w przeciwieństwie do obietnic) prezesa Listkiewicza i jego przybocznej gwardii. Gdybym jakimś dziwnym trafem znowu znalazł się w tym towarzystwie, to rychło bym je opuścił. W przeszłości zrobiłem to dwukrotnie, sądząc, że moim tropem pójdą inni. A oni tylko mnie wyśmieli: – *Czyś ty zwariował? Wiesz, ile stracicieś? Japonia, Indie, Meksyk, może nawet mistrzostwa świata w Stanach Zjednoczonych?...* Teraz takie wizje atrakcyjnych wycieczek już nie rajcuja, bo kto ma parę złotych w kieszeni, sam może wyruszyć w każdy zakątek świata. Co więc jeszcze autentycznych społeczników trzyma przy PZPN? Chyba nie tylko odporność na ataki „czwartej władzy” i pogróżki ministra sportu. Ludzi z pasją tworzenia, wciąż jest więcej w naszym sporcie, niż szkodników przeżartych bakcylem burzenia.

Przyzwyczajenie jest drugą naturą. Z czasem nawet retoryka oszczerców obojętnieje. Można stąd wnioskować, że „leśne ludki” również przywykli do katarzynkowych połajanek niezmordowanego „pana Janka”. Niewiele dobrego wnoszą, ale repertuar publicznych oskarżeń jak ulał pasuje do żółci płynących z ław poselskich i sporów partyjnych. ... „**Kolator to przestępca!**”, ... „**Wyróżnić ich, jak stado zarażonych baranów**”..., ... „Wprowadzenie komisarza to jedyny ra-

tunek dla polskiej piłki”... Dzielnie sekundują tej rewolucyjnej postawie niektóre media: ... **„Pętla się zaciska, złoczyńcy i przekręcacze się nie wywiną”**..., ... **„Wreszcie! Leśne ludki z centrali PZPN już mogą pakować manatki”**. I chwalią się, że przewidzieli taki scenariusz wydarzeń. Co więcej, sugerują, że „PZPN postawił „Misiowi” ultimatum. Albo poda się do dymisji, albo zostanie do tego zmuszony”... Kolejna nieudana próba skłócenia środowiska.

Ci „wszechwiedzący wizjonerzy” od blisko dwóch lat do znudzenia informowali „żądnych igrzysk” czytelników, że *„Misio ma czas do poniedziałku, żeby oswoić się z tym, że jego czas w polskim futbolu dobiegł końca”*. To w piłkarskiej centrali też dybią na prezesa? Kto?. Tak do końca nie za dobrze wiadomo, bo rzekomo „dobrze poinformowani” gubią się w ocenach, jeśli nie powiedziec wprost, że kłamią. Na przykład Rudolf Bugdoł następca śląskiego „Magnata”, raz jest stawiany w jednym szeregu z najbardziej oddanymi halabardnikami gwardii przybocznej obecnego prezesa, kiedy indziej uznawany za buntownika, który „będzie głosował przeciwko Listkiewiczowi”. Na liście zdeklarowanych opozycjonistów umieszczono również Andrzeja Strejlaua, Jerzego Engela i Ryszarda Niemca, działaczy aktywnych i z ambicjami, ale też niezbyt skłonnych do „wyżynania zarażonych baranów”. Brak logiki. Przecież sami sobie nie będą gnać do szlachtuza! „Misio” najczęściej z uśmiechem reagował na wszystkie ataki, ale raz dość niespodziewanie usatysfakcjonował „czwartą władzę”. Rzucił hasło niepopularne na Miodowej 1: – **„Podajmy się do dymisji wszyscy!”**. Odzewu jednak nie było. „Teren” pozostał głuchy na apel przywódcy.

Dostrzegam tu cztery motywy takiej reakcji zainteresowanych. Po pierwsze, za przykładem „wyższych sfer” przeogromną chęć utrzymania się przy władzy. Po drugie, autentyczną sympatię do futbolu i potrzebę służenia mu bez względu na następstwa. Słowem – nie słabnące pasję działania. Po trzecie, próbę naprawie-



nia w tej krytycznej sytuacji błędów i chęć oczyszczenia się, co w odniesieniu do tych o niezbyt czystych intencjach, można by ubarwić retoryką liturgiczną „*diabeł ubrał się ornat i ogonem na mszę dzwoni*”. Wreszcie – po czwarte, chęć stawienia w świetle kamer telewizyjnych i błysku aparatów fotograficznych – oporu tym wszystkim „skandalizującym reformatorom”, którzy ludzi z ulicy Miodowej w Warszawie nazywają „leśnymi dziadkami”. Niech wiedzą, że jest to twierdza trudna do zdobycia!

W takim właśnie klimacie kraszonym stekiem niedomówień zbliżał się termin od dawna oczekiwanego Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PZPN. Wokół spekulowano, jaki właściwie będzie: sprawozdawczy, statutowy, wyborczy, czy – ten pogląd przeważał – poświęcony wyłącznie zagnieżdżonej w PZPN korupcji? Zostanie wreszcie przyjęty kurs na odnowę czy wszystko zostanie po staremu? Prawda, że łatwe, proste i nie nowe to pytania, ale – jak zawsze – odpowiedzi na nie są dużo trudniejsze. Rewolucja ustrojowa, choć nie krwawa, bo zrodzona przy „okrągłym stole”, przeniosła nasz kraj w demokratyczną rzeczywistość. Przez blisko pół wieku w zasadzie nie wiedzieliśmy na czym to polega, ale tę „nowość” przyjęliśmy z ulgą i nadzieją, że wraz ze zmianą władzy nastąpi też rewolucja moralna. Ludzie będą lepsi, prawo bardziej ludzkie i sprawiedliwe, zniknie pojęcie „kolesiostwa” oraz zaczną obumierać korupcja i donosicielstwo.

Ostatnio tak rozumiana transformacja nabrała gwałtownego przyśpieszenia. Czy zgodnie z oczekiwaniami? Znowu trudno o jednoznaczną odpowiedź. Najbardziej sprinterskie tempo prezentują tu populiści, obiecują więcej, niż mogą. Intencje mają wzniosłe, barwnie przemawiają, wszędzie usiłują coś naprawić, obiboków napiętnować, co – logicznie rozumując – należało by sądzić, że będą sprawniej rządzić od poprzedników. Zbudują lepszą również rzeczpospolitą piłkarską. Sport w ogóle ma w swoich perspektywicznych planach budowę innej

rzeczywistości. Na gruzach czy na fundamentach dotychczasowej? Jeszcze Listkiewicz nie padł pod ciosami „uzdrowicieli”, a już niezłe podpasiony eurodeputowany Ryszard Czarnecki, też – jak prezes ligi Andrzej Rusko – z żuźlowej rodziny, chciałby rychło przejąć po „Misiu” stery w siedzibie „leśnych dziadków”. Zapewnia: – „**Wyprowadzę polski futbol z ostrego wirażu na prostą!**”. Widać, że żuźlowiec...

– Z jakimi ludźmi chciałby pan współpracować w PZPN? – zapytał dziennikarz „Przeglądu Sportowego” dość długo prominentnego, nieco później wyklętego członka „Samoobrony”, a wcześniej Europejczyka pozującego na okno wystawowe ZChN-u.

– Na pewno z takimi, którzy są dobrymi menedżerami. Ja jestem eurodeputowanym, dlatego część czasu spędzałbym zagranicą. Ale to dobrze, bo jedy-nowładztwo mnie nie interesuje...

– I poprosi pan o pomoc w kierowaniu federacją swoich partyjnych kolegów w stylu Janusza Wójcika?

– Co do Janusza Wójcika – to trener z sukcesami – ale też barwna postać, momentami przypominająca mi Bogdana Łazukę...

– Kurator to jedyny lek na choroby toczące polskie struktury piłkarstwa?

– Sytuacja nie jest normalna... Wielu ludzi z PZPN nie doceniło skali korupcji, każdy tydzień przynosi kolejne aresztowania.

Wyręczmy żuźłowca z dalszych zwierzeń, dopowiedzmy sami: – Prezes in spe Czarnecki zarządzi normalność i doceni korupcję. Aresztowań będzie mniej. Bez jedy-nowładztwa! Credo eurodeputowanego z „Samoobrony” i jego zapowiedzi o przejęciu władzy w PZPN dość gruntownie różni się od spojrzenia na tę krytyczną sytuację, wciąż urzędującego na Miodowej Michała Listkiewicza. Ustąpi, owszem, ale – jak mi nie mam – w osobie kolejnego żuźłowca zbawcy naszego futbolu nie dostrzega.

– Genialnym kandydatem byłby Andrzej Strejla, lecz nie wiem, czy w ogóle chce startować w wyborach. Ale na piłce zna się jak rzadko kto – zapewnia prezes.

– A Jerzy Engel? – pyta „Przegląd Sportowy”.

– Też ma dorobek i zasługi. Udana kariera trenerska, a teraz w Wydziale Szkolenia.

– Czy obaj mają w ogóle wady?

– Każdy ma. Grzegorz Lato, o którym mówiło się, że też mógłby zostać prezesem, też ma wady. A moim zdaniem bardzo dobrym kandydatem byłby Włodek Lubański. Nie jest zaangażowany w nasze piekielko piłkarskie...

– Istne zatrzęsienie kandydatów na objęcie schedy po Listkiewicz. Mógłbym jednak, nawiązując do głośnej ballady Jaremy Stępowskiego, w tej rzekomo komfortowej sytuacji stwierdzić: – ...*„Ciagle minus, a nie plus, z robotą nic nie ruszem”*... Każdy z wymienionych tu kandydatów rzeczywiście ma wady, ale – moim zdaniem – wynikające z „ponadnormatywnej znajomości futbolu”. Tymczasem, by zasiąść w fotelu na Miodowej, wystarczy być „fachowcem” na przykład z „Samoobrony” lub byłym funkcjonariuszem „czarnego sportu”. A to akurat dla Strejla lub Engela, a także dla Piechniczka, który szczerze powiada: *„jestem za stary na rewolucjonistę”*, ogromna wada, a nie zaleta. W wyścigu po pezetpeenowskie poziomki przegraliby już na pierwszym okrążeniu z „nowym układem”. To może Janusz Wójcik?

Ale tu znowu narzuca się natrętne pytanie: – Jest w koalicji, ale czy byłby to na prawdę dobry kandydat? Jego też kiedyś posądzono o machlojki w lidze, po Barcelonie był wplątany w aferę dopingową, wreszcie – już w poselskich barwach „Samoobrony” miał kłopoty z jazdą autem po ulicach Warszawy. Ludzie to pamiętają. Powiadają, że szpeciło by to wizerunek bojowników o czystość moralną. A to właśnie ma być największą atrakcją Nadzwyczajnego Zgromadzenia PZPN: walka z korupcją oraz wykreowania nowego prezesa i nowego zarządu



sprzyjającemu tej walce. „**Listkiewicz musi odejść!**” – to zapożyczone od Lepera hasło miało dominować na zjeździe. Tylko Zbigniew Boniek, jeden z nielicznych gości tej zapowiadanej „pokazówki”, starał się zachować wobec „Misia” pozory „fair play”. Był „za”, a nawet „przeciw”:

„Nie wiem, czy Michał Listkiewicz w końcu odejdzie tak, jak zapowiadał, czy będzie chciał zostać. Za Michałem nigdy nie trafisz... Sam radziłem mu, aby podczas największej burzy nie rezygnował. Wiedziałem, że ona minie. A opluwanie prezesa PZPN to po prostu była zwykła moda... teraz powinien się jednak zastanowić”.

I „Misio”, być może posłuchawszy „Zibiego”, zaczął się zastanawiać. Długo, bardzo długo... Kluczył, zwlekał z ostateczną decyzją, bo czas grał na jego korzyść. Z Zurychu dochodziły bowiem słuchy, że prezydent FIFA Sepp Blatter (dziwił się, że panowie Lipiec i Listkiewicz lecieli do niego osobno) jest przeciwny ingerencji władz państwowych w merytoryczną działalność PZPN, a w Warszawie część prasy mówiła głosem umiarkowanej opozycji: – **Jak nie „Listek”, to kto?** – pytał na przykład Jacek Korczak-Mleczko. W oczach „miękkł” też minister sportu. Stąd ta zaskakująca wolta „pana Janka”! W prasie więc donoszono, że „Lipiec się poddał”..., „Lipiec bez uśmiechu”..., „Obracanie Lipcem”..., „Kuratora nie będzie?”..., „W malinach...”. „Bliski kompromis”. Tym w miarę rozsądnym głosem już tradycyjnie sprzeciwił się „Fakt” i znowu wieszczyl: ...**„Padnie dwór Listkiewicza”**..., **„W połowie grudnia do PZPN wkroczy kurator”**. No i żeby ostatecznie upodlić władcę dworu wymyślono kolejne oskarżenie: ...**„Z kasy PZPN kupił żonie działkę”**.

Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzyska z urzędu.

Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez wglądu.

Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty

Tam nie Rzymian następca, ale Hotentoty.

Tak w listach „O obowiązkach obywatela” już w drugiej połowie XVIII wieku widział ówczesną rzeczywistość nasz najwybitniejszy pisarz w sutannie, arcybiskup Ignacy Krasicki. Był chlubą Polskiego Oświecenia. Podobne przestrogi być może przywróciłyby jasność spojrzenia dzisiejszym twórcom „igrzysk z urzędu”. Wszak dla dobra higieny psychicznej nie należy zbyt długo hamować w sobie reakcji stresogennych. Trzeba wówczas wziąć się w garść i pozwolić dojść do głosu antystresowej mobilizacji. Ja osobiście z takim nastawieniem przekroczyłem w dniu 27 października 2006 roku obrotowe wrota Hotelu Intercontinental przy ulicy Emilii Plater w Warszawie. Wybór miejsca obrad przypadkowy czy dokładnie przemyślany? Emilia Plater – to bohater Powstania Listopadowego i mickiewiczowskiej poezji. Tu, w sali konferencyjnej Intercontinentalu też trzeba będzie wykazać się niemałym hartem ducha, by odeprzeć ataki licznych przeciwników.

Zwolennicy Listkiewicza byli na to dobrze przygotowani. Zdecydowanie wygrali pierwsze starcie z pezetpeenowską opozycją. Zjazd przygotowano profesjonalnie, przy tym sprytnie, co może świadczyć o tym, że na kilku piętrach gmachu przy ulicy Miodowej do stołków wcale nie są poprzyspawani „gamonie”. Scenariusz i reżyseria niemalże perfekcyjna, także konferansjer tego zlotu, przepraszam – przewodniczący Ryszard Niemiec, szef Małopolskiego Związku Piłki Nożnej był „krykiet”. Skutecznie tłumił w zarodku wszelkie próby wykraczania poza porządek obrad. Było więc cicho, mało ikry, bo bulwersujące opinię publiczną sprawy korupcji i dymisji prezesa PZPN poruszano co najwyżej w kularach przy kawie i soku pomarańczowym.

Nie sposób więc, jeśli idzie o tę materię publicznego sporu, uznać październikowe zgromadzenie za przełomowe w dziejach polskiego futbolu. Kłasyfikowało się ono co najwyżej na poziomie „sejmiku niemego”. Zbliżoną opinię wyrażono na zebraniu członków Klubu Seniora PZPN. Pochwalono prze-

biegłość organizatorów i zaskakująco łatwe przeforsowanie planu piłkarskiej centrali. Powody tego powodzenia były dwa. Po pierwsze – na sali obrad nie pojawili się główny adwersarz PZPN Tomasz Lipiec i niedawny przewodniczący Komisji Etyki Jan Tomaszewski. Nie było więc z kim wojować. Po drugie – głównie za sprawą „komisji mieszanej” (FIFA, UEFA, Ministerstwo Sportu, PZPN i Orange Ekstraklasa S.A.) nadano zjazdowi, owszem – charakter nadzwyczajny, ale tylko w sprawie nowelizacji STATUTU ZWIĄZKU. Reszta była milczeniem.

Październik jest dla Polaków dobrym miesiącem, a dla naszego futbolu szczególnie udanym. To przecież „Polski Październik” 1956 skruszył bunkry stalinizmu, rok później w Chorzowie przyszło zwycięstwo „biało-czerwonych” nad piłkarską reprezentacją „starszego brata”, wreszcie w październiku 1973 remis na Wembley „cudownej jedenastki” Kazimierza Górskiego wprowadził nasz futbol na salony światowego towarzystwa. Październik 2006 już tak udany nie był. Wprawdzie drużyna narodowa pod wodzą Leo Beenhakkera powoli zacierła ślady nieudanego w czerwcu występu na niemieckich stadionach, ale złego klimatu gnębiącego nasz futbol nie poprawiła. Korupcja wciąż zaśmiecała ludzkie umysły, przeto ataki na PZPN nie ustawały. Jednakże prezesowi Michałowi Listkiewiczowi wyraźnie poprawił się humor. Wygrał kolejne starcie z ministrem Lipcem. Czy wygra wojnę?

Nazajutrz po październikowym Nadzwyczajnym Zgromadzeniu „Gazeta Wyborcza” zasygnalizowała, że w Hotelu Intercontinental nastąpił „kontratak leśnych dziadków”, zaś – jak zawsze przekorny Jacek Korczak-Mleczeko, przyłączył się do chóru zawiedzionych: ... „**Zmiany tylko kosmetyczne**”, w domyśle „**Niech żyje prezes!**”. Z tego sielankowego nastroju właśnie w sali konferencyjnej Intercontinentalu wyłamał się tylko prezes PKO1 Piotr Nurowski. Zaprawiony w przeszłości do radykalnych rozwiązań również i tym razem nawoływał

do rewolucji. Dał przy tym wyraźnie do zrozumienia, że z prezesem „Misiem” będzie to niemożliwe. – *„Jednak nie dlatego, że jest dyktatorem, zamordystą. Wręcz przeciwnie – jest „za miękki”, zbyt koncyliacyjny (to znaczy pojednawczy – przyp. autora) i dyplomatyczny. Powinien skrócić swoją kadencję”.*

Myszę, że Nurowski powiedział otwarcie to, na co nie miał odwagi – Lipiec. Mamy „czas rewolucji”. Minister określił to nieco łagodniej, nagłaśniał „zmiany małymi krokami”. Ale ludzie obeznani z „polityką historyczną” dobrze wiedzą, że idzie tu o tzw. „rewolucję pełzającą”. Na razie – jak głoszo- no po pierwszej części Zjazdu Statutowego – był to tylko „pat permanentny”. Prezes PZPN na moment odłożył swoją dymisję, natomiast minister sportu powoli, jednak konsekwentnie przygotowywał kolejny atak na ulicę Miodo- wą. Informacje przekazywane opinii publicznej głównie z obozu Lipca przy- pominają niekiedy komunikaty wojenne. Było tam dużo i o wszystkim: ko- rupcji, dziennikarskiej prowokacji, „kwitach” na „leśnych dziadków”, dalszych aresztowaniach, pistoletach gotowych do wystrzału i apelach o szybkie uka- ranie oszustów.

Minister podbudowany jednoznaczną wymową tych komunikatów już nie krył się za parawan Nurowskiego, lecz sam z otwartą przyłbicą wyłożył swoje racje na drugiej części Nadzwyczajnego Zgromadzenia PZPN, tym razem za- powiedzianego jako sprawozdawczo-statutowe. A stało się to siódmego stycz- nia 2007 roku w hotelu Westin przy ulicy Jana Pawła II w Warszawie. Zapewne i ten wybór miejsca tych obrad był dobrze przemyślany. Papież przez cały swój cudowny pontyfikat dążył do twórczego działania ludzi dobrej woli, optował za kompromisem, prosił wiernych różnych wyznań o wyciągnięcie ręki na zgodę dla dobra powszechnego. Pozory takiej właśnie postawy w krótkich żołnierskich słowach, a nie z pozycji „samotnego długodystansowca”, już na wstępie drugiej części zgromadzenia zaprezentował pan minister:

... „Jestem przekonany, że ten zjazd jest nadzwyczajny, bo nadzwyczajny jest moment, w którym się odbywa. Przed Polską piłką nożną są olbrzymie szanse, jak choćby możliwość organizacji mistrzostw Europy w roku 2012 czy awans reprezentacji do Euro 2008. Przed polskim futbolem jest także wiele zagrożeń, między innymi afery korupcyjna. Krąg zamieszanych jest znaczny. Myślę, że można by utworzyć z niego drugie takie walne zgromadzenie. Udowodnijcie, że to wy tu dziś obradujący jesteście reprezentacją naszego futbolu, a nie ci, którym prokuratura postawiła zarzuty. Zmiany dokonane w statucie mogą zaowocować wielką reformą”.

Tylko *mente captus* – jak mawiał Kazimierz Górski – czyli tępak umysłowy, półgłówek nie przyjął by tego wyznania oklaskami. Znowelizowany statut przyjęto praktycznie bez sprzeciwu, dając tym samym dowód uszanowania przemyśleń i decyzji podjętych przez wspólną komisję: FIFA, UEFA, Ministerstwo Sportu, PZPN i Orange Ekstraklasę S.A. Ograniczono wpływy „terenu” na wybór i kształt kierownictwa centrali, wyraźnie wzmocniono pozycję klubów (głównie ligi zawodowej), zapowiedziano możliwość ubiegania się o status działacza społecznego nie tylko „starym wyjadaczom”. Optowano – zgodnie z normami współczesności – za menedżerskim stylem sprawowania władzy. Zapowiedziano zdecydowaną walkę z korupcją. Podkreślono też konieczność skuteczniejszego szkolenia młodzieży, budowę zaplecza dla silnych klubów i ważną rolę społeczną reprezentacji.

A więc była podstawa, by staropolskim zwyczajem wznieść pojednawczy i zobowiązujący okrzyk: – KOCHAJMY SIĘ! – Przecież od czasu do czasu również w naszym futbolu zdawało to egzamin. Mądrość zwyciężała głupotę. Będzie więc powtórka właśnie z tej chlubnej przeszłości czy po wyjściu z hotelu Westin znowu rozgorzeją kompetencyjne spory? Wszak sport jest jeden, a futbol naszą namiętnością narodową! Z nadmiernego optymizmu,



zresztą nie po raz pierwszy, wyzwoliła mnie wstrzemięźliwa wypowiedź wędrującego prezesa ligowych klubów Zbigniewa Koźmińskiego: – „*Minister Lipiec ma w zanadrzu kuratora, a „beton” w PZPN wsparcie Kolatora. Mogą jeszcze powalczyć...*”

Próbkę wciąż tłącego się sporu zafundowano delegatom już podczas tego „niby-rodzinnego zlotu”. Znowu zaiskrzyło po wystąpieniach szefa Ekstraklasy S.A. Andrzeja Ruski i prezesa w przeszłości wielu klubów ligowych Krzysztofa Dmoszyńskiego. Pierwszy pewny swoich racji mówił z pełnym przekonaniem: – „*Nie wyobrażam sobie gry w rundzie wiosennej bez określenia przez PZPN sankcji wobec drużyn zamieszanych w korupcję*”, a drugi zdecydowanie optował za przyśpieszeniem terminu wyborów. Obaj spotkali się z kontrą większości delegatów. Sugestie pana Ruski przekonująco od strony prawnej, sportowej i moralnej podważył przewodniczący Wydziału Dyscypliny Krzysztof Malinowski.

Młody „wykształciuch”, merytorycznie dobrze przygotowany, człowiek światły, trudno by go zaliczyć do twardogłowych z „pezetpeenowskiego betonu”. Znałem wielu jego poprzedników, klasą dorównywał mu chyba tylko Karol Bergtal, ale przez stalinowców był wyklęty. Malinowski rzucił jednak kij w mrowisko, stanął – jak niegdyś Bergtal – po stronie prawa, ale nie po tej stronie co trzeba, mógł więc swoją „źle pojętą sprawiedliwością” opóźnić realizację misji narzuconej ministrowi przez przełożonych z koalicji rządowej. Kolejna burza wisiała w powietrzu. Nie po to przecież uznano Listkiewicza za wroga publicznego, a sprzyjających mu kumpli osadzono w areszcie, by „ad kalendas graecas” czyli „na święty nigdy” odkładać termin wyborów nowego zarządu PZPN i dopuścić do rozgrywek skorumpowane kluby. Minister Lipiec zaczął więc przyśpieszać, zapewniając przy tym media „**Ja jeszcze nie skończyłem**”.



Wcześniej sygnalizowany kompromis okazał się zwykłym szalbierstwem. Zaczęto podkpiwać z PZPN: – „**Myslą, że wygrali**”, a już nieco przebrzmiałe wyzwisko „Przestępcy Zrzeszeni Przeciwko Nam” zastąpiono równie obrzydliwym zwrotem „**Przestępczy Związek Piłkarskich Nierobów**”. Podszczypywano także ministra sportu: – „*Miał pan wprowadzić do PZPN kuratora i nie wprowadził...*”. Najdalej w ocenie pozjazdowej sytuacji poszedł Andrzej Rusko: – „**W niedzielę, 7 stycznia 2007 roku w PZPN skończył się komunizm**”. Niezbyt oryginalne spostrzeżenie, wcześniej – zaraz po narodzinach spółki Ekstraklasa S.A. – podobną opinię wyraził Michał Tomczak. Zatem można było odnieść wrażenie, że „czyszczenie PZPN” już się skończyło. Kolejny bluff... „Leśne dziadki” nadal rządzą na Miodowej. A przecież celem strategicznym jest przegonienie ich stamtąd na cztery wiatry. Co teraz zrobić? – zastanawiali się zde gustowani radykaliści. Pora na komisarza!...

W czwartek, 18 stycznia 2007 roku minister sportu odkrył wreszcie wszystkie karty. Na krótkiej konferencji prasowej dał dziennikarzom do zrozumienia, że to już ostatni dzień urzędowania Listkiewicza. Jutro władzę w PZPN przejmie kurator! Starał się więc przekonać „Misia”, żeby wraz z tą zgrają przestępców z ulicy Miodowej podał się do dymisji:

– Podstawa prawna i moralna jest w pełni uzasadniona. Ma pan w swoim zarządzie skorumpowanego działacza... Nie wiedział pan? To bardzo medialny działacz. Szokująca postać!

– Ubolewam z tego powodu – wydawał się być skruszony Listkiewicz, ale też usiłował bronić „oblężonej twierdzy”. – Niegodny czyn jednego Wita Żelazki nie może rzucać klątwy na cały zarząd. Tam jest wielu uczciwych ludzi, działaczy z pasją, bez reszty oddanych piłkarstwu... Nie zasługują na potępienie. FIFA tego nie pochwali, nie uzna też kuratora. A zarząd zapewne nie poda się do dymisji...

Rozbieżność w ocenie aktualnej sytuacji w polskim piłkarstwie i próba wskazania dróg wyjścia z kryzysu – ogromna! Diabli zresztą wiedzą, co właściwie minister i prezes na tej „ostatniej randce sportowej” sobie powiedzieli. Bo gdy znaleźli się pod ostrzałem kamer telewizyjnych mówili nieco od rzeczy, każdy co innego, jakby byli głusi na to, co mówił partner tej tajemniczej rozmowy. Minister tylko powtarzał, jakby nakręcona katarynka, że *„już po raz ostatni spotkał się z Michałem Listkiewiczem – tu jeszcze mocniej wyłożył swoje credo – jako prezesem PZPN. Tylko dymisja całego zarządu!”* Natomiast prezes wciąż prezentował postawę, o jakiej na pierwszej części Nadzwyczajnego Zgromadzenia Statutowego mówił Piotr Nurowski, czyli trwał w koncyliacyjności i dyplomacji: – *„Jeszcze wszystko może się zdarzyć! Nawet to, że po wyjściu z gmachu ministerstwa jakaś cegła spadnie mi na głowę. Jestem jednak dobrej myśli...”*

Pierwsze komentarze po tych wypowiedziach, na razie niczego dobrego nie wróżących, były przychylne stronie ministerialnej. Ciągłe nagłaśnianie złej opinii o PZPN zrobiło swoje – upodlić „leśnych dziadków” z ulicy Miodowej i basta! Tylko Tomasz Wołek (nie ukrywam, że to bliska mi retoryka), jak jakiś samotny biały żagiel, usiłował płynąć pod prąd. Oczywiście słusznie potępił korupcję i uznał, że trzeba ją zwalczać, a winnych przykładowo ukarać. Miał jednak wątpliwości, czy to szczytne zadanie „czyszczenia polskiej piłki” powierzono właściwym ludziom. Moralność Kalego razi prawdziwych etyków. Zachował więc trzeźwość spojrzenia. Wcześniej w podobnych sytuacjach red. Jacek Korczak-Mleczko i trener Antoni Piechniczek też nie ukrywali odrazy wobec fałszywych moralistów. Właśnie u Tomasza Lipca również dopatrzyli się reakcji typowych dla Kalego. Wytykali palcami także grupkę amoralnych dziennikarzy. Radzili im, by zamiast doszukiwać się zaburzeń osowości u innych, powinni wyrazić skruchę po serii własnych procesów o znie-

sławienie. Czymże innym, jak nie brakiem zasad moralnych można wytłuma-  
czyć ucieczkę dziennikarza z miejsca wypadku drogowego? Toż to woła o po-  
mstę do nieba! Uraża temu zawodowi i jest na bakier z prawieniem morałów,  
świadome podszywanie się w miejscach publicznych pod nazwiska znanych  
piłkarzy. To się w głowie nie mieści!

Te niewątpliwie czyny mocno naganne, wyraźnie wskazują na hipokry-  
zję uzdrowicieli. Dowodzą, że naprawę wszelkich wynaturzeń należy zacząć od  
siebie. Bo gdy dwóch czyni to samo, zasługuje na takie samo potępienie. Wła-  
śnie Tomasz Wołek, nie owijając niczego w bawełnę, słusznie uznał, że zamie-  
szany w nieczyste sprawy minister sportu, nie ma moralnego prawa do wystę-  
powania w roli halabardnika „czystej gry”. Nie ma też podstaw do wymusza-  
nia dymisji na legalnie (zgodnie z obowiązującymi regułami) wybranych człon-  
kach zarządu PZPN. To rażący przejaw łamania prawa i ferowania odpowie-  
dzialności zbiorowej. Tomasz Lipiec jednak konsekwentnie realizował powie-  
rzoną mu misję. Nie posiadał daru dyplomacji, nie zna słowa koncyliacja, brzy-  
dzi się jakimis „zgniłymi kompromisami”. Z obsesyjną pewnością siebie przy  
każdej okazji powtarzał: – *„Ja jeszcze nie skończyłem... Jestem długodystansow-  
cem. Wszystkie działania uderzające w bierność i opieszałość PZPN zaplanowałem  
na dłuższą metę...”*. Nagle jednak włączył sprinterskie tempo i dziarsko ruszył  
na ulicę Miodową. W piątek 19 stycznia, choć nikt go tam nie zapraszał, po-  
fatygował się na nadzwyczajne zebranie zarządu PZPN. Chciał wymusić dy-  
misję „leśnych dziadków” i ich przywódcy. Akurat w tym samym dniu grupa  
tych najstarszych „leśnych dziadków” zrzeszonych w Klubie Seniora fetowa-  
ła 95 rocznicę urodzin Hermana Steina, nestora polskich sędziów piłkarskich.  
Mieli tam być również najpojętniejsi uczniowie Jubilata Michał Listkiewicz  
i Eugeniusz Kolator. Nie przyszli, bo byli teraz mocno zaangażowani w obro-  
nę swojej twierdzy przy ulicy Miodowej.

– Dzwoncie do Kręciny i spytajcie, co się tam dzieje? – polecił były prezes PZPN, Zbigniew Jabłoński.

– Czemu ci z ministerstwa tak bezczelnie podgryzają nasz zarząd, a prokuratura atakuje głównie sędziów? – dziwił się sędziwy Jubilat.

– To logiczne... Nie biją w prominentów z klubów ligowych, bo... Orange Ekstraklasa S.A. wydaje się być w opozycji wobec PZPN. Szef tej spółki Andrzej Rusko szykowany jest na komisarza centrali – wieszczył inny były prezes, Jerzy Domański.

– To wymysł jakiegoś szarlatana – oburzył się kolejny były prezes, Jan Maj. – Przecież właśnie w naszej lidze jest największa korupcja! Tam są też największe pieniądze, ambicje na wyrost, chęć brylowania w środowisku, żądni sławy prezesi i ich sponsorzy. To oni wysługują się różnymi „Fryzjerami”, pośrednikami o spaczonych moralności, a nawet łasymi na „kasę” piłkarzami... To do nich trzeba się dobrać. Po nazwisku!

– Spokojnie – starał się nieco osłabić te nadmierne emocje, jeszcze jeden były prezes, Stanisław Nowosielski. – Taki jest trend, misja ministra... On też wie, że tą przestępczą korbką kręcą notable klubowi, ale... Nie mam najmniejszych wątpliwości, że chce wieszać głównie ludzi z zarządu PZPN.

Ktoś nagle wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

– Tak, słucham... Co mówisz? Niemożliwe!

Lotem błyskawicy rozeszła się iście hiobowa wieść: Zarząd PZPN zawieszony! W poniedziałek, 22 stycznia władzę na Miodowej przejmuje komisarz...

– Niewiarygodne! Kto jest tym niegodziwcem? – pieklił się Herman Stein.

W złym nastroju siadano do biesiadnych stołów. Suto zastawione, jedzenie i picie długo nie chciało przejść przez gardło. Rozmowy też się nie kleiły. Ciszę przerwał dopiero szef Klubu Seniora, Zbigniew Jabłoński. W imieniu już za-

wieszzonego kierownictwa PZPN odczytał treść listu pochwalnego skierowanego do Jubilata. Miód płynął z ust byłego prezesa. Oklaskami potwierdzono tę słodycz. Po tym głos zabrał, równie wzruszony, co zirytowany Herman Stein. Nie takich spodziewał się toastów! Widział swoją przeszłość w zupełnie innych kolorach. Zganił „czarne owce”, bo psują wizerunek PZPN, ubolewał, że musi za nich gorąć ze wstydu.

– To wszystko dlatego, że pieniądz tak natrętnie wkroczył na nasze podwórko! – mówił drżącym, ale donośnym głosem. – Spryciarze, także młódź sędziowska, to wykorzystuje! Ich trzeba karać! Mamy jednak takie czasy, że czepiają się Kolatora i Listkiewicza... Znam ich już kilkadziesiąt lat... Zawsze byli prawi i uczciwi... Minister wraz z tą grupą podejrzanych wrzucił ich do jednego worka. Boleję. To ma być prawo i sprawiedliwość?!... W młodości już przeżyłem czasy, kiedy obfite żniwo zbierała odpowiedzialność zbiorowa. Na starość spotyka mnie to samo... Znowu polityka wkracza na teren sportu... Trzeba się bronić przed tą zarazą!...

Kiedy nieco mniej sfrustrowany Jerzy Hołub wzniosł lampką czerwonego wina toast za zdrowie i pomyślność Jubilata, w drzwiach sali bankietowej pojawili się dwaj członkowie zawieszzonego zarządu PZPN, obaj ze Związku Mazowieckiego – prezes Zdzisław Łazarczyk i wiceprezes Władysław Stachurski. Miny mieli nietęgą, skorzy do rozmów też nie byli.

– Mówcie, jak tam było! – odezwało się kilka osób naraz. – Skąd tak nagła zmiana stanowiska ministra?... Przecież był już jakiś kompromis!... Jest nowy statut, pomogły wyjść na prostą FIFA i UEFA... A jednak minister wyraźnie topi nasz futbol!... Próbowaliście ratować tonącego?

Próbowaliśmy – nieco przygaszony odpowiedział prezes Łazarczyk. – Zasugerowaliśmy, żeby nowe wybory, już zgodnie z postanowieniami nowego statutu, przeprowadzić w terminie do 31 marca...

– Minister – włączył się do rozmowy Władysław Stachurski – głoszący publicznie, że jest długodystansowcem, poczuł nagle w sobie żyłkę sprintera... Odrzucił tę propozycję... No to nawarzył niezłego piwa. W FIFA i UEFA też są „leśne dziadki”, ale w kaszę dmuchać sobie nie pozwolą! Przecież zignorowano ich dobrą wolę w budowaniu kompromisu...